PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR

Nr. 33 (522) | ŚRODA, DNIA 23 KWIETNIA 1930 ROKU | ROK X

Z FRONTU WALK ŚWIĄTECZNYCH

Bilans 14-stu spotkań międzynarodowych na boiskach polskich



DRUŻYNY HAKOAHU (WIEDEŃ I POLONII PRZED MECZEM

Doroczny najazd wielkanocny piłkarzy zagranicznych sprowadził w czasie ubiegłych Świąt na boiska polskie 7 drużyn z Austrji, Niemiec, Węgier i Czechosłowacji. (Nie bierzemy w rachubę lokalnych spotkań śląskich z przeciwnikami ze Śląska niemieckiego).

W owym wielkim, nieoficjalnym turnieju Polska — Zagranica, składającym się z 14-tu meczy, rozegranych na boiskach Warszawy, Poznania, Krakowa, Lwowa, Górnego Śląska, Bielska i Ostrowa, piłkarze polscy zdobyli bilans wcale dla nich pomyślny. Przy 7-iu zwycięstwach, 6-iu porażkach, oraz jednym remisie zdołali nasi piłkarze uzyskać dodatni dla siebie stosunek bramek 39:36.

Jeśli chodzi o stronę sportową pobytu drużyn zagranicznych, to jakkolwiek tym razem nie gościliśmy u siebie ani jednej drużyny ekstraklasy europejskiej, jednak i z naszej strony poszły w bój naogół również drużyny nienajlepsze. Te zaś czołowe drużyny ligowe, które walczyły, t. j. Warta i Cracovia, potrafiły zadokumentować swą wyższość, bijąc Wacker i Minerwę.

Sukces mistrza Ligi jest w sumie najbardziej pełny i dlatego od niego rozpoczynamy przegląd piłkarski ubiegłych Świąt.

★

WARTA—MINERWA 3:0 i 1:1

Minerwa: Strache (Kayeman); Brose, Bredschneider; Tilgner (Knauer), Gottschalk, Weick; Thiedeman (Seiferdt), Iwanowsky II (Tilgner), Zimmerling (Iwanowsky II), Iwanowsky I, Seifert (Zimmerling).

Warta: Fontowicz; Nowicki, Flieger; Przykucki, Wojciechowski, Scherfke I; Radojewski (Śmiglak), Knioła, Scherfke II, Przybysz, Staliński.

Wolelibyśmy, aby debjut Warty jako mistrza Polski w spotkaniu międzynarodowem miał miejsce na meczu z bardziej wartościowym przeciwnikiem, niż Minerwa berlińska.

Jakkolwiek bowiem Minerwa zajmuje w tabeli Berlina trzecie miejsce, należy zatem do czołowej klasy niemieckiej, wysokowartościowego piłkarstwa jednak nie reprezentowała i mistrz Polski korzyści żadnych z tych zawodów nie odniósł (poza finansowem wyjściem „na swoje"), a rozbicie doskonałego Radojewskiego, którego brak w drugim dniu tak poważnie odbił się na wyniku, było dotkliwą stratą.

W przyszłości należy raczej zrezygnować ze sprowadzania podobnych przeciwników, którzy tylko wiele kosztują (2,000 mk. niemieckich), a w rezultacie przynoszą rozczarowanie. Lepiej sprowadzić dobrych czeskich, węgierskich czy austrjackich zawodowców i nauczyć się czegoś od nich choćby za cenę przegranej, niżli kiepskich „amatorów" niemieckich, do których zwłaszcza Warta specjalną czuje predylekcję.

Minerwa — to typowa teutońska drużyna. Dopóki można gra podług litery prawa i przepisów, gdy to nie pomaga, sięga do repertuaru niedozwolonego. Byliśmy świadkami tego w ciągu obydwu dni. Stąd niesmak z oglądanych zawodów.

Minerwa, to zespół bez specjalnych indywidualności, mrówczo pracowity; widać było, że na wyniku z mistrzem Polski bardzo a bardzo jej zależało.

O rezultacie niedzielnym zadecydowały pierwsze trzy minuty gry, w których padły 2 bramki przez Szerfkego II i Stalińskiego. Ten niespodziewany sukces Warty, po paru zaledwie przeprowadzonych atakach i 3-a bramka Przybysza w 38 m., tak wyprowadziły z równowagi Niemców, że przyszli dopiero do siebie w drugiej połowie, kiedy już było zapóźno, tembardziej, że prześladował ich jeszcze pech w strzałach.

Warta w tym dniu grała bardzo dobrze, na zwycięstwo zasłużyła w zupełności, dla sprawiedliwości trzeba jednak dodać, iż Niemcom bodaj jedna bramka się należała.

Smutniejszy był obraz drugiego dnia zawodów. Warta bez Radojewskiego w ataku, była cieniem niedzielnej drużyny i szczęściu zawdzięcza, że w tych warunkach wyszła z wynikiem remisowym. Na wysokości zadania stanęło tylko trio obronne „zielonych", reszta grała poniżej swego poziomu i sporadyczne przebłyski dobrych ataków, czy kombinacyj nie mogły złożyć się na sukces w postaci strzelenia bramki.

Ilość rogów 9:2 dla Minerwy ilustruje najlepiej przewagę, jaką — niestety — mieli goście, a niewykorzystali jej tylko z powodu pechowych strzałów lub przytomności Fontowicza, który wykazał wysoką formę reprezentacyjnego bramkarza Polski.

Bramki, które w tym dniu padły, były nieciekawe. Pierwsza w 25 m. samobójcza Minerwy, a wyrównująca powstała z błędu Wojciechowskiego, który wykorzystał przytomnie Iwanowsky I, plasując w lewy róg siatki. Zasłonięty Fontowicz bronił nakrywką — zapóźno.

Gra była znacznie ostrzejsza niż dnia poprzedniego, przedewszystkiem ze strony Niemców, którzy za wszelką cenę dążyli do zwycięstwa. Wrażenia dobrego przeto pozostawić nie mogli — w sumie zaś efektem było ogólne rozczarowanie.

Zawody pierwszego dnia prowadził p. Ad. Paczkowski, w poniedziałek p. Adamski. Obydwaj zadowolili w zupełności. Publiczności 4,000 i 3,000.

Najwięksi siłacze polscy

Mistrzostwa ciężkoatletyczne w Krakowie

Tegoroczne mistrzostwa ciężkoatletyczne Polski odbyte w dn. 20 i 21 b.m. w Krakowie wypadły tak pod względem organizacyjnym jak i sportowym nad wyraz udatnie. Sprawna organizacja, imponująca liczba startujących (około 200 zawodników), wysoki poziom walk — przy silnej konkurencji— wszystko to nadawało tej imprezie powagę i wskazuje na kolosalny rozwój sportu atletycznego wszerz. Znaczna poprawa klasy spowodowała, iż we wszystkich wagach walczono zacięcie nawet już w rozgrywkach eliminacyjnych.

Nieco do życzenia pozostawiało kolegjum sędziów, którego rozstrzygnięcia niezawsze trafne, spotykały się z protestami sportowo wyrobionej publiczności Krakowa. Przeciążenie pracą i brak czasu nie może służyć za usprawiedliwienie tembardziej, iż brak znajomości kardynalnych zasad sędziowania dawał się dotkliwie odczuć.

Po przemówieniach reprezentantów władz miejscowych i przedstawicieli PZA rozpoczęto zawody na dwu materacach — w podnoszeniu ciężarów i walce francuskiej. Jak ogólnie przewidywano — na pierwsze miejsca wysunęli się w podnoszeniu ciężarów zawodnicy łódzcy i śląscy. — Za najlepszy jednak wynik należy uważać rezultat w wadze koguciej Weingartena Łódź — 247.5 kg. i Miwca — Łódź 290 kg. w wadze średniej. Rozgrywki odbywały się wg. trójboju olimpijskiego. Poszczególne wyniki przedstawiają się następująco:

waga kogucia: 1) Weingarten (Łódź) podniósł 247.5 kg., 2) Christ (Śląsk 207.5 kg., 3) Rudzki (Śl.,

W. piórkowa: 1) Rusek (Śl.) 230 kg., 2) Syska (-l.) 225 kg., 3) Łazny (Ł) 222.5 kg.

W. lekka: 1) Fryschel (Śl.) 257.5 kg., 2) Merker (Warsz.) 240 kg., 3) Wiśniewski (Ł) 220 kg.

W. półśrednia 1) Pietschka (Śl.) 255 kg., 2) Zagorzycki (Pomorze) 255 kg., 3) Reinsz P. (-l.) 245 kg.

W. średnia — mistrz wszech wag — Minc (Ł) 290 kg., 2) Eichhorn (Śl.) 270 kg., 3) Meisel (Śl.) 255 kg.

W. półciężka Gęstwiński (Pomorze) 287.5 kg., 2) Manka (Śl.) 250 kg.

W ciężka Stern (Ł) 287.5 kg., 2) Kałek (Poznań) 275 kg., 3) Mrożewski (Ł) 270 kg.

Pierwsza niespodzianka w zapasach była porażka mistrza Polski Ganzery który przegrywając z nieznanym dotychczas Winiarskim Y.M.C.A. — traci jeden punkt — i zajmuje dopiero drugie miejsce za Kucharczykiem (Śląsk). Na trzeciem miejscu uplasował się ambitny zawodnik warszawskiej Y.M.C.A. Pich — odpadł niezły Ślązak Schmatloch.

Waga piórkowa przyniosła zasłużone zwycięstwo Mazurkowi (Śląsk) przed groźnym Majerem (Łódź), jako trzeci znalazł się w finale Dworek (Śląsk) przed Choleczkiem — również ze Śląska.

Sensacyjne wyniki przyniosły spotkania w wadze lekkiej. Na czoło wysunął się tutaj dysponujący świetnemi warunkami fizycznemi i wytrzymałością Więckowski (Warszawa), Bajorek (Kraków) walczący najlepiej pod względem technicznym przegrywa wątpliwie zresztą, na punkty z warszawiakiem i musi się zadowolić 2-iem miejscem. Trzecie miejsce przypadło znowu Warszawie — Dzienciołowskiemu wygrywającemu w finale Żaremskim. Na 10 startujących odpadli tacy zawodnicy — jak Skalec i Musioł ze Śląska.

Waga średnia w dalszym ciągu pozostała w rękach doskonałego Gałuszki (Śląsk), —— który w finale — zwyciężył Koszewskiego (Legja) — przez złamanie mostu. Syrecki wygrał na p-kty z Grodzkim (Poznań) i zdobył tem samem 3 miejsce.

Finał wagi półciężkiej przyniósł pierwsze miejsce Zeugowi (Śląsk), któremu poddał się Szajek (Poznań). Na drugiem miejscu Baliszewski W-wa — wygrywający z Meyslem (Śląsk) krawatem. 3) Gestwiński (Pomorze) po zwycięstwie na pkty — z Kicińskim (Śląsk).

Waga półśrednia stanowiła najsilniejszą konkurencję mistrzostw. Zwycięstwo odnosi po wycofaniu się Błażycy (Śląsk) — Reiniak (W) bijąc uprzednio Jaworskiego (Kraków) przez przerzut przez biodro. Drugie miejsce uzyskał Błażyca (Śląsk) 3) Broniewski (Lwów).

Pierwsze wieści z Nicei

W pierwszym dniu zawodów w konkursie o nagrodę Komitetu Technicznego zawodów (handicap) rtm. Szosland zajął na Alli czwarte miejsce. W konkursie komitetu organizacyjnego rtm. Skupiński na Narcyzie zdobył szóste miejsce, por. Strzałkowski na Oberku— siódme, a rtm. Królikiewicz na Dream — jedenaste. Wreszcie w konkursie hoteli nicejskich dla jeźdźców i koni debjutujących por Korytkowski, dosiadając Nidy zajął trzecie miejsce.

W drugim dniu zawodów odbył się konkurs o nagrodę księżnej d'Aoste. zowi, drugie — Włochowi. Polacy zdobyli nagrody: por. Strzałkowski na Ninesse i Oberek — piątą, rtm. Królikiewicz na Dream i Mylord — dziesiątą rtm. Skupiński na Narcyzie i Promieniu — dziewiętnastą.



MüNZ (ŁÓDŹ)
mistrz Polski wszechwag w podnoszeniu ciężarów.



WEINGARTEN (ŁÓDŹ)
mistrz wagi muszej, osiągnął w Krakowie fenomenalny wprost wynik.



POLONIA — HAKOAH 4:1
Miączyński, poprawiający się z meczu na mecz, był zaporą niedoprzebycia dla słabego ataku austrjackiego. Na prawo Seichter i napastnik Hakoahu.



PIĘŚCIARZE BERLIŃSCY NA RINGACH ŁODZI I WARSZAWY
Kombinowany zespół Herosu i Makabi stoją od lewej: Czapler (H), Friedländer (M), Hopp (H), Gutman (M), Lüdtke (H), Weyner (M), Römer (H), Sabottke (H) oraz trener pięściarski Warszawy p. Snopek.



WISŁA — GARBARNIA 3:1
Gorący moment pod bramką wicemistrza Ligi. Wojciechowski wyjaśnia groźną sytuację, pilnowany przez Konkiewicza. Nadbiega Lubowiecki.

Dwa mecze Hakoahu (Wiedeń) z Polonją

Przegrana zawodowców 1:4 i rewanż 2:0. Słaba klasa obu zespołów

Jakkolwiek wizyta wiedeńskiego Hakoahu nie wniosła do umiejętności naszych piłkarzy i znawstwa publiczności ani jednego nowego elementu, tem mniej posiada ona moment, który zaliczyć wypada niewątpliwie na wielki plus drużyny warszawskiej.

Momentem tym jest zwycięstwo 4:1 odniesione nad wiedeńczykami w pierwszym dniu zawodów.

Nie chodzi nam o jego wartość czysto sportową; Hakoah przedstawia dziś zespół, którego akcje na zawodowej piłkarskiej giełdzie Europy centralnej nie stoją wysoko.

Sedno sprawy leży gdzieindziej. Oto goście austrjaccy byli tak pewni swego dwukrotnego zwycięstwa, że pozwolili sobie dać temu wyraz w liście do Polonji, w którym stwierdzili, iż życzyć mogą klubowi warszawskiemu jedynie sukcesu finansowego, gdyż — rzecz prosta — sportowy w stu procentach pozostawiają sobie.

A tymczasem stało się inaczej. I przyznać trzeba, że zwycięstwo to nie było przypadkowe, aczkolwiek niewątpliwie zbyt wysokie. Wiedeńczycy wykazali tak nieprawdopodobną anemję strzałową, tak absolutną nieumiejętność wykorzystywania sytuacyj podbramkowych, że jakkolwiek byli lepsi technicznie i w starcie, jednak na porażkę zasłużyli.

Polonja obok niemałej dozy umiejętności piłkarskich pobiła gości wiedeńskich ambicją, lepszą dyspozycją strzałową Malika i.. szczęściem, które jej sprzyjało zarówno przy zdobywaniu bramek, jak i przy ich obronie.

Mimo to, zespół warszawski obok niewątpliwych zalet, posiada dziś cały szereg wad, bez których usunięcia, może być mowa o takim czy innym sukcesie cyfrowym, ale nie o osiągnięciu rzetelnie wysokiego poziomu sportowego.

Kardynalnym minusem większości graczy Polonji, jest tak często im wytykany brak zarówno szybkości, jak przedewszystkiem startu. Pozatem drużyna nawet po uwzględnieniu nieobecnego Suchockiego posiada punkty niepomiernie słabe. Taki Biedrzycki, Tynowski, Ogrodziński i Kaczanowski (w napadzie) nie powinni figurować w drużynie ligowej w obecnej swej formie nawet jako rezerwowi.

Każdy wysiłek klubu włożony w pracę nad Biedrzyckim jest zgóry stracony. Skrzydłowy ten wierzy tylko w swój zapał i dość problematyczną szybkość; pozatem technicznie jest słabiutki, a co najważniejsze — wchodząc na boisko, zdaje się, z zasady wyklucza u siebie wszelkie procesy myślowe.

Tynowski bez świetnej formy fizycznej nie może być dla drużyny pożyteczny, gdyż nie posiada ani szybkości, ani odpowiedniej techniki ani walorów fizycznych.

Ogrodziński jest typem gracza, który od pierwszego do ostatniego gwizdka „spieszy się powoli"; jego rola na boisku, poza paru niezłemi podaniami zespołu, ogranicza się do asystowania piłce i przeciwnikom, zawsze w odległości, gwarantującej absolutny spokój bramkarzowi drużyny przeciwnej. Bez szybkości, serca w walce, strzału i startu, Ogrodziński legitymując się jedynie pewnemi walorami technicznemi, dla drużyny, która chce mecze wygrywać, nie nadaje się stanowczo.

Wartość Kaczanowskiego w napadzie sprowadza się również niemal do zera. Natomiast na jedynem odpowiedniem dla gracza tego stanowisku obrońcy stanowi on jednostkę absolutnie pożyteczną i wartościową.

Z trzech bramkarzy Polonji: Kisielińskiego, Korniejewskiego i Kellera wysoką niewątpliwie formę wykazał ostatni. Trzy kwadranse jego pracy na drugim meczu przekonały zarówno Hakoah, jak i widzów, że w bramce bronionej przez Kellera doprawdy trudno jest znaleźć drogę do siatki.

Kisieliński, mimo że dłuższa przerwa meczowa uzewnętrzniła się w niepewności chwytu, pokazał się ze strony najlepszej. Nieczystą pracę Korniejewskiego zapisać zdaje się, należy w dużej mierze na konto tremy, spowodowanej występem w meczu międzynarodowym.

Z trójki obronnej Polonji nie można zganić nikogo. Bułanow był jedynym graczem warszawian, który nietylko dorównywał gościom w starcie i szybkości, ale ich nawet przewyższał. Minczyński wyraźnie dochodzi do formy i w polu stale się ponownie murem, o który rozbijają się wszystkie ataki lewej strony napadu przeciwnika. Kaczanowski jak już wspominaliśmy, również zadowolił.

W pomocy gospodarzy klasa dla siebie był Szczepaniak, jeden z najlepszych graczy obu drużyn, oglądanych w oba dni na boisku Polonji. Brak szybkości, który tak dokuczliwie dawał się odczuwać u Szczepaniaka w napadzie, w pomocy nie przeszkadza mu zupełnie, a technika, podania i orjentacja czynią z niego jednostkę wysoce wartościową.

Dużo gorzej sprawa przedstawia się z Jelskim i Seichterem. Pierwszy po paru dobrych grach na środku pomocy odnalazł swą zeszłoroczną „formę", w której ślamazarność walczy o lepsze ze swoistą nonszalancją, brakiem serca do gry i kunktatorstwem.

Seichter na meczu w drugi dzień świąt przypomniał sobie zeszłoroczny swój występ z Wisłą: chciał być wszędzie, wobec tego nikomu nie przeszkadzał, a Fischer strzelał bramki, jak jesienią Balcer.

O szybkości napastników Polonji mówiliśmy już przedtem. Trzon ofensywy warszawiaków — Pazurek i Malik, reprezentował w niej jedyną siłę przebojową i pewną potencji strzałowej.

Malik na meczu niedzielnym zdecydowanie zdystansował swego kolegę. Jego przewaga tkwi w lepszej potencji strzałowej, oraz w dużej zdolności wykorzystywania sytuacyj podbramkowych. Malik posiada tak rzadko spotykaną u piłkarzy polskich właściwość płynnych szybkich akcjach indywidualnych: przejęcie przez niego podania, przedryblowanie przeciwnika i oddanie strzału odbywa się bez straty choćby części sekundy i zmiany tempa.

Jeśli chodzi o wadę ogólną napadu Polonji, to brak w nim przedewszystkiem inklinacji do prostopadłych podań, na których budują swoje zwycięstwa najlepsze drużyny kontynentu.

Do walki z Polonją Hakoah stanął w składzie: Oppenheim; Scheuer, Feldman; Levinger (Stross), Amster, Hess; Haar (Stern), Molnar (Katz), Donnenfeld, Mausner, Fischer. (Gracze wymienieni w nawiasach grali drugiego dnia).

Definjując wrażenie, jakie zrobili wiedeńczycy, można powiedzieć wprost, że wszystko co pokazali nam oni obecnie, widzieliśmy w Polsce w wydaniach niepomiernie już poprawniejszych.

W przekroju drużyna austrjacka była tą szarą przeciętnością, której żąda się od ludzi żyjących z piłki nożnej częściowo bądź całkowicie. Jaśniejszymi punktami byli szybki i obdarzony wspaniałym wykopem Scheuer w obronie, świetny fizycznie kierownik pomocy Amster i ruchliwy Fischer na lewem skrzydle.

Nastrój wielkiego sportu wniósł na boisko stary weteran M. T. K. Molnar, gracz, który był współautorem jednej z najświetniejszych epok piłkarstwa węgierskiego. Jego ruchliwy i nerwowy sposób gry, żywo przypominający Kałużę, miał w sobie jednak swoistą klasę, mimo mocno szpakowatych włosów starego mistrza.

Przechodząc do samej gry, należy podkreślić, że mecz niedzielny jako całość wypadł od poniedziałkowego niepomiernie lepiej, mimo że burza, wiatr i deszcz przeszkadzały w prowadzeniu gry bardzo poważnie.

W dniu tym Polonja, mimo że nieco gorsza w polu była jednak dla Hakoahu przeciwnikiem równorzędnym, a większa jej agresywność przyniosła czarnym zasłużone, acz zbyt wysokie zwycięstwo.

Bohaterem dnia był Malik, zdobywca trzech wcale niełatwych do zyskania bramek, podczas gdy czwarty punkt, a pierwszą bramkę dnia uzyskał Pazurek.

Jedyny gol dla gości padł z fenomenalnego strzału wolnego Amstera z linji pola karnego.

Sędzia p. Mallow, bojąc się dopuścić do ostrej gry i ewentualnych ekscesów, wpadł w przesadę w odgwizdywaniu każdego zetknięcia się dwu graczy, wszelkich „wiedeńskich offsideów" itd., co wpłynęło ujemnie na piękno i ciągłość gry.

W poniedziałek wiedeńczycy panowali na boisku niepodzielnie. Chęć rewanżu, a z drugiej strony widoczne spoczęcie na laurach i przemęczenie u gospodarzy sprawiło, że cały ciężar gry wzięły na swe barki tyły Polonji, które przyznać należy wywiązały się z zadania tego doskonale.

Pierwsza bramka dla gości była dziełem pięknej główki Mausnera, drugą uzyskał źle pilnowany przez Seichtera — Fischer

Sędzia p. M. Walczak.

Nowa kompromitacja Związku Bokserskiego

Pięściarze nasi nie jadą do Budapesztu

Od szeregu miesięcy nieudolna polityka Polskiego Związku Bokserskiego zamiast przyczyniać sławy tak potężnie się rozrastającemu pięściarstwu polskiemu narażała je na kompromitację. Fatalna organizacja meczu Polska — Niemcy w Katowicach, która tak nieprzyjemne komentarze wywołała na łamach prasy zagranicznej, a zwłaszcza niemieckiej, zatarła niemal wrażenie świetnej postawy bokserów polskich. Potem przyszedł nieszczęsnej pamięci mecz bokserski Polska — Czechosłowacja, który, wskutek braku taktu u kierowników wyprawy wywołał ów słynny konflikt międzynarodowy i zerwanie stosunków z Czechami.

Kulminacyjnym momentem i, zdaje się tą kroplą, która przepełni puhar goryczy będzie jednak odwołanie w ostatniej chwili wyjazdu polskiej reprezentacji na czwórmecz w Budapeszcie.

Węgry przygotowywały się do tej wielkiej, a pierwszej w Europie imprezy od szeregu miesięcy. Potrafili pokonać wszelkie trudności, jakie wynikły z konfliktu z Austrją, uzgodnili po zmudnych pertraktacjach wszelkie szczegóły z zainteresowanemi państwami.

I w chwili, gdy niemal wychodzili już na dworzec, na przyjęcie Polaków, Bawarczyków i Czechów, nadeszła depesza, odwołująca przyjazd Polaków i rozbijająca ten największy turniej bokserów — amatorów.

Skandal międzynarodowy. Z Budapesztu posypią się gromy na pięściarstwo polskie. I posypią się słusznie. Polacy nie będą mogli się wytłumaczyć. Bo i jak.

Nie mogliśmy więc wystawić reprezentacji do wielkiego spotkania czterech państw, o którem wiedzieliśmy od szeregu miesięcy, które miało być najcięższą próbą boksu polskiego, punktem kulminacyjnym w jego rozwoju, spotkania, które mogło wynieść boks polski na szczyty sławy.

A jednak na trzy tygodnie przedtem mogła walczyć elita pięściarzy polskich o tytuły mistrzowskie, a w tydzień potem czołowi pięścirze mogli stoczyć bój z Austrją, w meczu, którego termin został ustalony już po wyrażeniu zgody na czwórmecz budapeszteński.

W tych warunkach w Budapeszcie nikt nie zrozumie napewno, że nie mogliśmy wystawić reprezentacji, a jeżeli zrozumie, bo to jest jednak prawda, nikt tego nam nie przebaczy.

Wszak my sami nie znajdujemy wytłumaczenia dla postępowania Polskiego Związku Bokserskiego.

Poco wiedząc, że w końcu kwietnia czekają nas ciężkie trzy mecze międzypaństwowe w Budapeszcie, na początku marca walczymy z Czechosłowacją (z którą i tak mieliśmy się spotkać na Węgrzech), a w trzy tygodnie potem każemy naszym pięściarzom walczyć przez trzy dni o tytuły mistrzowskie.

Już wówczas okazuje się, że szereg czołowych pięściarzy odczuło dotkliwie trudy trzech walk, często cztero i pięciorundowych, że nie mamy godnych zastępców (np. Kazimierski już w Poznaniu zapowiedział, że Forlańskiego zastąpić nie może z powodu egzaminów). Mimo to posyła się owych przemęczonych, często kontuzjowanych bokserów (Arski, Majchrzycki, Górny) do Austrji i przywozi się z Wiednia swych półinwalidów, jako zawodników już zupełnie niezdolnych do walki.

Ale to nie wszystko. Na dziewięć dni przed meczem, dnia 15 kwietnia P. Z. B. wystawia wreszcie skład rezerwowy. Naturalnie nie porozumiał się z żadnym z pięściarzy i okazuje się, że skład ten też jest mrzonką. Ostoja naszej reprezentacji: Górny jest chory, Kazimierski ma egzamina.

Zostają więc już tylko niedobitki.

Ale niedobitki boksu polskiego, które wyszły zwycięsko z „bogatego sezonu" P. Z. B. nie mogą reprezentować pięściarstwa polskiego na forum międzynarodowem. Rodzą się wówczas w zarządzie P. Z. B. „fantastyczne" projekty.

Wysłać do Budapesztu reprezentację Śląska, albo Łodzi, pozorując ten krok, kurtuazją wobec Czechów (sic!), którzy wszak z Polską, z powodu konfliktu praskiego, nie chcą walczyć w Budapeszcie.

I te jednak rachuby zawodzą. Dzięki Bogu. Bo reprezentacja Łodzi lub Śląska nawet „wzmocniona" nietrenującym od roku Glonem, zajęłaby bezapelacyjnie czwarte miejsce w trójmeczu. A wszak nikt się nie łudzi, że taka reprezentacja byłaby reklamowana, jako reprezentacja Polski.

Sukces i klęska na Śląsku

z Herthą 9:1 i z Wackerem 2:10

Najruchliwsze dwa śląskie kluby Naprzód (Lipiny) i Amatorski (Król. Huta), sprowadziły wspólnemi siłami zagranicznych gości. Wybór padł na Herthę z Wrocławia, mistrza B Ligi Południowo-Wschodnich Niemiec oraz drużynę wiedeńskich zawodowców Wacker.

Do rozgrywki w Królewskiej Hucie Wacker stanął w pełnym składzie, a mianowicie: Cart — Hauswirth, Jestrab — Urbanek, Uher, Dumser — Zischek, Windner, Walzhofer, Horwath, Tax. Tej jedenastce przeciwstawił Amatorski wraz z Naprzodem drużynę z najlepszych jednostek: Joszke — Kołakowski, Moczek—Betkowski, Nobis, Scheiblich — Stefan, Glajcar, Nastula, Cug, Kaczmarczyk.

Najsłabszym punktem śląskiej drużyny były tyły, a specjalnie bramkarz Joszke, oraz obrońca Kołakowski.

Wiedeńczycy przedstawiali się doskonale we wszystkich linjach; świetna kondycja fizyczna, doskonałe opanowanie piłki, ustawianie się, krycie przeciwników i ambicja, oto ich atuty. Pokazana przez nich gra była wprost lekcją dla naszych graczy.

Ślązacy przedstawiali drużynę zupełnie niejednolitą i niezgraną. Poszczególni gracze odznaczali się wręcz odmiennemi stylami i nie rozumieli się nawzajem. Mimo to na tak wysoką porażkę nie zasłużyli.

Już w 4-ej minucie uzyskuje Walzhofer z centry Taxa pierwszy punkt. Nieopisany entuzjam wywołuje u tłumów publiczności wyrównanie, które zdobył Stefan z przeboju już w 5-ej minucie.

Serja obustronnych ataków kończy się u ślązaków na obronie, a w najlepszym wypadku na bramkarzu, u wiedeńczyków zaś, z winy Joszka, na bramkach: w 11-ej minucie przez Windnera, w 17-ej przez Walzhofera z zamieszania podbramkowego po rzucie rożnym, w 27-ej przez Walzhofera, w 31-ej przez Windnera, w 35-ej przez Horwatha główką z centry Taxa.

Przy stanie 6:1 dla Wackeru ustępuje Joszke, a miejsce jego zajmuje Wysocki. Sam fakt zmiany bramkarza naturalnie nie jest w stanie zmienić sytuacji i wyrównać przewagi wiedeńczyków. Drużyna miejscowych gra zupełnie bezładnie i oddaje przeważnie piłkę przeciwnikowi. W 39-ej minucie zdobywa Horwath siódmy punkt dla swoich barw, a w 43-ej Stefan ponownie z solowego przeboju drugi dla miejscowych.

Stan 7:2 nie ulega do przerwy zmianie. Po zmianie stron uzyskuje w 5-ej minucie Walzhofer dalszy punkt dla Wackeru; jego bardzo silnego strzału nie jest Wysocki w stanie utrzymać, padając wypuszcza piłkę z rąk, a ta wtacza się do bramki. W sześć minut później podwyższa Windner liczbę zdobytych bramek do dziewięciu. W 12-ej minucie strzela Scheiblich karnego prosto w ręce bramkarzowi.

Następuje okres gry wyrównanej, ale wszystkie wysiłki miejscowych nie prowadzą do upragnionego sukcesu. W 40-ej minucie próbuje Wysocki obronić silny rzut Horwatha robinzonadą, rzuca się jednak o ułamek sekundy zapóźno i piłka, przechodząc pod nim, grzęźnie po raz dziesiąty w siatce. Stosunek 10:2 dla Wackeru utrzymuje się bez zmiany do końca gry.

Jako przedmecz powyższej rozgrywki odbyło się spotkanie pozostałych graczy Amatorskiego i Naprzodu z benjaminkiem Ligi A Południowo-Wschodnich Niemiec, Herthą z Wrocławia.

Kombinowana drużyna miejscowych miała następujący skład: Wysocki — Kuszek, Rother — Dyrda, Kania II, Mozgalik — Fromlowitz, Michalski, Kumor, Urbańczyk, Jędrzejosz.

Miejscowi okazali się drużyną o jednolitej całości i gdyby jeszcze dodać szybkości Kumorowi, możnaby ich nazwać zespołem pierwszorzędnym. Ciąg na bramkę, wzajemne zrozumienie i taktycznie dobra gra zdobyły z miejsca sympatję widowni. Niemcy właściwie słabych punktów nie mieli, ale atak ich, zresztą bardzo pracowity i szybki, nie trafiał często do bramki miejscowych, a strzały celne, stawały się nieuchronnie łupem doskonałego Wysockiego.

Gra od początku bardzo żywa i prowadzona w ostrem tempie, była naogół wyrównana. Bramki dla zwycięzców zdobyli Fromliwitz, Michalski (4), Jędrzejosz, Kumor (2). Sędziował b. dobrze p. Gryc.

Breslauer S. C. w Ostrowiu Wklp.

Sukces Ostrovii w walce z Niemcami 5:2 i 4:5

Ostrovia, idąc w ślady swej odwiecznej rywalki na gruncie lokalnym, gimnazjalnej Venetii, staje się coraz aktywniejszą i ruchliwszą. Ona też pierwsza z klubów miejscowych zainicjowała rozegranie zawodów międzynarodowych. Wybór przeciwnika padł na Breslauer Sport-Club (Wrocław) 08. Wprawdzie nie była to ligowa drużyna tego klubu, która potykała się z Wartą i dzierży obecnie mistrzostwo południowsch. Niemiec, a jej rezerwy, lecz mimo to zespół gości może być przeciwnikiem groźnym dla każdego klubu.

Ostrovia miała swój dzień w pierwszem spotkaniu, górując we wszystkich linjach nad przeciwnikiem. Drużyna grała z taką ambicją i ofiarnością, jakiej dawno już nie widzieliśmy. Na specjalne wyróżnienie zasłużył sobie obrońca Laskowski, gracz Venetii, który stanowił zaporę wprost nie do przebycia. Spojda, b. reprezentacyjny zawodnik Warty i Polski, jako center napadu kierował mądrze linją ataku. Zarzucićby mu tylko można zbytnią tuszę. W drugim dniu wystąpiła Ostrovia ze zmienioną linją ataku, która jednak okazała się słabszą niż w pierwszym meczu.

Sędzia p. Rosała z Poznania, dobry. Zawody wywołały niecodzienne zainteresowanie w mieście i okolicy. Zjawiła się nawet wycieczka z Kalisza.

Ostrovia wystąpiła w nast. składzie: Jackowski; Laskowski, Krzywda, Polski, Wahała, Tasiemski, Adamski, Żurkowski, Berenstein (Bloch), Spojda (Berenstein), Żurkowski (Lechowicz), Grossek (Stok).

Zawody poprzedziła część oficjalna (przemowy i wręczenie upominków). Bramki strzelili dla Ostrovii w 8 min. Spojda, w 34 i 40 Berenstein, 5 min. przed końcem Spojda i dosłownie w ostatniej minucie Berenstein: dla gości: w 31 min. Knie i w 35 Libner. Gra sama, początkowo dość nudna, prowadzona w spacerowem tempie. Ożywia się dopiero pod koniec pierwszej połowy, kiedy zaczynają padać bramki, niczem z rogu obfitości. Druga połowa upływa pod znakiem zdecydowanej przewagi gospodarzy, to też zwycięstwo przypadło im słusznie w udziale. Stan kornerów 7:2 dla Ostrovii.

W drugim dniu goście grają od samego początku z nadzwyczajną ambicją, chcąc za wszelką cenę powetować pierwszą porażkę. Mecz z tego powodu był interesujący od pierwszej chwili. Bramki padają dla gości w 6 (Hoschek) i 47 min. (Knie), dla gospodarzy w 12 (Błoch) i 22 min. (Tasiemski). W drugiej połowie drużyna niemiecka, uzyskuje bramki w 17 i 25 min. (Hoschek). Pod sam koniec gry przechyla szalę zwycięstwa przy stanie 4:4 Knie. Dla Ostrovii strzela obie bramki Berenstein.

Pierwsze w r. b. międzynarodowe zawody w piłkę nożną skończyły się w sumie sukcesem dla Ostrovii. Jeszcze w tegorocznym sezonie rozegrać ma ona rewanż we Wrocławiu i to prawdopodobnie w czasie Zielonych Świąt.

Mistrzostwo poznańskiej klasy A: Legja — Stella 3:0. Wiktorja — Sparta 1:1. Sokół — Cegielski 2:1.

W mistrzostwie łódzkiej klasy A WKS pokonał ŁTSG 5:0. Union — Orkan 1:1. Widzew — Bieg 2:2. Turyści — PTC 3:1, Sokół — Burza 4:2.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Pogoni śląskiej przyniosły wyniki. 100 i 200 mtr. —Müller 11.3 i 25; 400 mtr. — Zweigel 56.1; 800 m. — Szczepański 2:17.2; 1500 m. — Bremer 4:27; skok wzwyż — Zweigel 171. wdal — Weidlich 581. tyczka — Schneider 330; dysk i kula — Nessicius 33. 32 i 11.87; oszczep Schneider 44.70 Panie: 60 mtr.— Derlich 8,4; 100 mtr. — Bytomska 14,5; 200 i 800 mtr. — Perono 31.2 i 2:57,2; wzwyż — Bytomska 123; wdal — Derlich 439; kula i oszczep — Lubkowicz 951 i 20.98.

Ostatnie wiadomości

Łódź jedzie do Budapesztu

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, we wtorek o godz. 15.40 wyjechali z Łodzi Pawlak, Majer J., Konarzewski i Stibbe, udając się przez Katowice do Budapesztu na czwórmecz bokserski. W Katowicach dołączą się do ekspedycji Glon i Drzembała. Seweryniak i Trzonek spóźnili się na pociąg i pojadą do Węgier sami. Bokserom towarzyszą pp. Kwiatkowski i Sadłowski.

Ruch na boiskach Warszawy

Robotniczy turniej szóstkowy

W drugi dzień świąt odbył się na boisku Skry doroczny turniej szóstkowy klubów robotniczych. Do turnieju zgłosiło się w roku bieżącym 36 zespołów z Warszawy i miast prowincjonalnych.

Do rozgrywek decydujących przeszły trzy drużyny, niewątpliwie najlepsze: Elektryczność (zwycięzca z 1927 r.), Skra (zeszłoroczny zdobywca puharu) i Znicz — Pruszków. Najwięcej szczęścia miała Skra, która w wyniku losowania przeszła automatycznie do finału. W półfinale walczyły więc Znicz z Elektrycznością. Zwycięstwo przypadło w udziale bardziej przebojowej, wytrzymałej i ambitnej Elektryczności, która pokonała Znicz w nieznacznym stosunku 1:0. Jedyną bramkę decydującą o zwycięstwie strzelił Piliński.

W finale spotkały się Elektryczność i Skra. Elektryczność poraz piąty w tym samym składzie była zupełnie wyczerpana. Pomimo to walka była bardzo zacięta, a w pierwszej połowie nawet „więcej z gry" miała Elektryczność. Po przerwie Skra z wypadu Smosarskiego strzela jedyną bramkę, która zadecydowała o losach puharu. Skład zwycięskiej „szóstki": Błazałek I, Herman, Więckowski (po przerwie Błazałek II), bracia Smosarscy i Kraśniewski. Zawody finałowe prowadzili: dr. J. Michałowicz i p. Glinka.

Podczas Świąt odbył się na boisku Skry tylko jeden mecz o mistrzostwo klasy A pomiędzy Gwiazdą a Makabi. Białoniebiescy byli technicznie lepsi i w polu zaznaczyła się ich nieznaczna przewaga, ale nie umieli sobie poradzić z dobrą obroną Gwiazdy. Zwyciężyła też bardzie przebojowa Gwiazda 2:1 (0:0). Bramki zdobyli: dla zwycięzców: Wałach (z karnego) i Szulsinger, a dla Makabi — honorową bramkę strzelił Erenberg. Sędziował p. Romanowski. W przedmeczu Gwiazda II pokonała Makabi II 2:1.

Na boisku Polonii odbyło się w drugi dzień świąt, jako przedmecz zawodów Hakoah — Polonia, spotkanie towarzyskie pomiędzy Makabi a rezerwą gospodarzy. Po równej walce mecz przyniósł wynik nierozstrzygnięty 1:1

Bieg naprzełaj Powstańców Śląskich wygrał w kategorji seniorów (dyst. 3.700 mtr.) Hartlik — 11:32, junjorów (2.400 mtr.) Turajski — 7:32.

Finały mistrzostw Polski w palancie przyniosły wyniki następujące: Naprzód — K. S. 23 (Nikiszowice) 67:32, Kościuszko — Naprzód 75:47, Kościuszko — K. S. 23 67:50. Tytuł mistrza zdobyła więc drużyna K. S. Kościuszko.

Mecz hokeja na trawie Siemianowice — Bleischarley 0:2. Zapowiedziane drużyny Arnim (Wiedeń) i Beuten 09 nie przyjechały.

Dwa biegi kolarskie zorganizowała w poniedziałek „Skra" na szosie Jabłonna — Nowy Dwór. W pierwszym dla niestowarzyszonych na dystansie 25 klm. zwyciężył Soboł w czasie 52 m. 30,2 sek. przed Specjałem i Korembą. W wyścigu otwarcia sezonu Skry pierwsze miejsce zajął Wróblewski w czasie 1:55:12 sek. przed Olizarowiczem i Smykałą. Dystans biegu wynosił 50 klm.

Mistrzostwo bokserskie Makabi zdobyli: w w. muszej — Urkiewicz, w w. koguciej — Borestein, w piórkowej — Anders, w w. lekkiej — Birenzweig, w w. półśredniej — Wysocki, w w. średniej — Garbarz, w w. ciężkiej — Finn, (w. półciężka — vacat). W grupie juniorów mistrzostwo zdobyli: w wadze muszej Zachciński, a w w. piórkowej — Szeinfeld.

Warszawscy Czarni bawili w niedzielę i poniedziałek we Włocławku. Pierwszego dnia drużyna stołeczna zmęczona podróżą wyszła z miejscową Makabi 2:2, drugiego dnia pokonała mistrza podokręgu i Kujaw Cujawię 3:1

Przed wyjazdem piłkarzy do Budapesztu i Lipska

Co mówią kapitanowie związkowi o składach drużyn

Dzień 11 maja r. b. będzie dla piłkarstwa polskiego bardzo ważnem wydarzeniem. W dniu tym walczyć będzie nasza reprezentacja narodowa z Węgrami o puhar w Budapeszcie, a jednocześnie reprezentacja Warszawy rozegra dwa mecze z Lipskiem i z Dreznem.

Oba spotkania posiadają pierwszorzędne znaczenie; pierwsze, jako dalszy cykl rozgrywek o puhar, drugie ze względu na propagandę sportu polskiego w Niemczech. Dlatego też już teraz ogół sportowców musi zaciekawić skład obu reprezentacyj i sposób, w jaki obaj kapitanowie związkowi rozdzielą między siebie najlepszych graczy.

Kapitan związkowy P.Z.P.N-u p. mjr. Loth nie jest w stanie udzielić jeszcze żadnych informacyj i wstrzymuje się z sądem do przyszłej niedzieli dn. 27 kwietnia. Spodziewać się jednak należy, że w reprezentacji grać będzie Fontowicz, Pychowski, Bułanow, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski. Najgorzej przedstawia się sprawa napadu.

Reprezentacja Warszawy jest natomiast prawie że ułożona. P.Z.P.N. kierując się również ważnością tego spotkania, zostawia WOZPN-owi tych graczy, którym równorzędnych znaleźć może w innych okręgach. I tak więc zostaje Domański, z obrońców Martyna, ewentualnie Bułanow i z ataku Wypijewski. Skład ostateczny powinien więc wyglądać: Domański; Martyna, Ziemian (wzgl. Miączyński, Bułanow); Kahan, Zwierz, Nowakowski; Wypijewski, Nawrot, Malik, Pazurek II, Joschke. Jako rezerwowi brani są pod uwagę: Keller, Zelcer, Szczepaniak, Ciszewski. Drużyna reprezentacyj na rozegra w środę dn. 30 b. m. o godz. 17-ej na boisku Legji mecz z drugim zespołem kombinowanym dla ostatecznego zorjentowania się w układzie sił.

Reprezentacja pod kierunkiem kapitana związkowego p. Fogla wyjedzie do Berlina dn. 8 maja

Bokserzy niemieccy na ringach polskich

Warszawa ulega gościom 5:11

Berliński zespół kombinowany Heros — Makabi, który w cyrku warszawskim zmierzył się z drużyną, złożoną z pięściarzy Polonii i Skry, przedstawił się b. sympatycznie, choć nie mógł niczem specjalnie zaimponować, wobec ogromnego podniesienia się poziomu naszych bokserów.

Zresztą, nie był to najsilniejszy skład, jaki kluby berlińskie mogły przysłać, i obok jednostek wybitnych, jak Gutman i Lütke, byli w nim też pięściarze klasy zupełnie miernej. W każdym razie, spotkanie to, dając sprawdzian poczynionych u nas postępów, było pożyteczne i rolę swą spełniło.

Zawody, odbyte w drugim dniu świąt o godz. 12 w południe, zebrały pokaźną ilość publiczności. Organizacja na ten raz nieco zawiodła. Nie mówiąc już o opóźnieniu 45-minutowem, o werbowaniu na miejscu sędziego ringowego, nieprzygotowaniu wiader z wodą dla zawodników, braku speakera etc., wszystko to pachniało zanadto „improwizacją", która w podobnych okolicznościach jest nie na miejscu.

Wyniki techniczne były następujące:

W wadze muszej Kazimierski (Polonia) bije na punkty Crapplera (Heros). Niemiec wyraźnie zmęczony sobotnim meczem w Łodzi. Kazimierski góruje siłą, szybkością i agresywnością. Ma dobre stopingi i większą rozmaitość akcyj. Crapplera ratuje rutyna. W 3-ej rundzie naskutek celnego prawego sierpowego Polaka, Niemiec idzie na deski. Kazimierski wygrywa pewnie 2:0 dla Warszawy.

W wadze koguciej Goss (Polonia) niespodzianie okazuje się zupełnie równorzędnym przeciwnikiem dla znanego Friedländera (Makabi). Pierwsza runda dla Polaka, trafiającego parę razy skutecznie, w drugiej walka równa, w trzeciej pewna przewaga Niemca, uparcie prącego naprzód. Wynik remisowy był zupełnie na miejscu. Wobec nadwagi Friedländera, punkty przyznane są jednak Warszawie, prowadzącej 4:0.

W wadze piórkowej Hopp (H), niski i krępy, okazuje się jednak za silny dla dobrze się zapowiadającego, lecz jeszcze za mało rutynowanego Wrzoska (P.), walczącego bardziej stylowo, lecz słabego fizycznie, a przedewszystkiem niepewnego swych sił. Zwycięstwo Niemca wyraźne. 4:2 dla Warszawy.

Najładniejszą walką dnia był mecz Gutman (Makabi) — Głowacki (Skra) w wadze lekkiej. Obaj pięściarze rozporządzają dobrą techniką, obaj są spokojni i ruchliwi i przez trzy rundy demonstrują walkę, pełną emocjonujących momentów. Głowacki, zbyt mało uwagi zwracając na krycie, w pierwszej i trzeciej rundzie daje się oszołomić i przegrywa wyraźnie 4:4.

Największe wrażenie z bokserów berlińskich pozostawił Lüdke (waga półśrednia), który miażdżąco pobił odważnego Strzelca (Skra). Pięściarz Herosu szybki na nogach, rozmaity w ciosach, od początku pierwszej rundy trafia całemi serjami i dezorjentuje zupełnie Strzelca. W drugiej rundzie warszawianin trzyma się lepiej, lecz w trzeciej słabnie znowu i trwa do końca, jedynie dzięki swej wielkiej ambicji. 6:4 dla Berlina.

Walka Weiner (Makabi) — Gago (Skra) w wadze średniej była najsłabsza. Gago stereotypowo atakuje długim lewym sierpem, który stereotypowo trafia w szczękę słabego technicznie i powolnego berlińczyka, rewanżującego się zato w zwarciu. Słuszny remis i 7:5 dla Berlina.

Durawa (Skra) poczynił wielkie postępy i przez dwie rundy, prowadzone z animuszem, opiera się skutecznie Himmelowi (Heros). Zato w trzeciej idzie dwa razy na deski i jest wyratowany przez gong. 9:5 dla Berlina.

Najprzykrzejsze było spotkanie w wadze ciężkiej, gdzie słynny Sabottke nie zdążył jeszcze nic pokazać i zadać żadnego ciosu, gdy Gruszka (Polonia) dwa razy położywszy się na ziemię, uznał, iż może jeszcze z czystym sumieniem się poddać. Gwizdy publiczności może pozwoliły mu zdać sobie sprawę, że na ring wchodzi się po to, by się bić... albo się nie wchodzi zupełnie.

Rezultat oficjalny 11:5, a taktyczny 12:4 jest stanowczo krzywdzący, optycznie biorąc, dla warszawian, gdyż różnicy klasy nie było i oba zespoły co do ogólnej wartości były blisko siebie.

Na ringu sędziował, jak zawsze bez zarzutu, por. Laskowski.

W. J.

Berlin pokonany w Łodzi 9:7

Kombinowany zespół czołowych drużyn bokserskich Berlina: Herosu i Makabi walczył w Polsce w składzie nienajlepszym. Był to właściwie drugi komplet tych drużyn, gdyż mistrzowie Niemiec i mistrzowie okręgowi (Brandenburgji) walczyli w tym samym czasie w Kolonii o tytuły mistrzów. Nie widzieliśmy więc pięściarzy najwyższej klasy berlińskiej: Fuchsa, Balla, Maltza, Moehla i Hinzmana.

Na czoło wysunął się Sabottke, który osiągnął remis w spotkaniu z naszym mistrzem wszechwag Stibbem. Drugim zawodnikiem pełnowartościowym był Friedlender w wadze koguciej, któremu, niestety przeciwstawiono przeciwnika zerowej wartości. Dobrym był również Guttman, który jednak musiał uznać wyższość Sewerynniaka. Najsłabszym zawodnikiem berlińskim był Veyner w wadze średniej.

Drużyna łódzka przystąpiła do walki w składzie mocno osłabionym brakiem Cyrana, kontuzjowanego w finale mistrzostw Polski, chorego Stahla i kapryszącego Konarzewskiego. Najlepszym zawodnikiem polskim był Sewerynniak, choć forma jego pozostawiała wiele do życzenia. Pawlak, jak zwykle, mizerny. Małoszczyk — bardzo słaby. Lipiec, po chorobie, nie w formie. Trzonek wypadł blado. Meyer i Kempa — bez treningu. Zawiódł również Stibbe, który początkowo zlekceważył sobie przeciwnika.

Poziom niedzielnych zawodów nie był wysoki, ale bardzo ciekawy. Na najwyższym poziomie technicznym stała walka Sewerynniaka z Guttmanem. Również emocjonująca była walka Stibbego z Sabottkem. Zwycięstwo Łodzi nie jest zasłużone, przypadło jej bowiem wskutek nadwagi Friedlendera. Przebieg zawodów był następujący:

Waga musza: Czapler (Heros) — Pawlak. Pierwsze starcie wyrównane. W drugiej i trzeciej rundzie Czapler, nadaje ostrzejsze tempo i zlekka przeważa. Pod koniec walki Pawlak jest zupełnie zmęczony. Remis. Stan meczu 1:1.

Waga kogucia: Friedlender (Makabi) — Małoszczyk. Wskutek nadwagi 35 dkg. Friedlendera, przypadają Łodzi dwa punkty. Spotkanie towarzyskie ujawniło wysoką klasę Friedlendera i kompromitujący poziom Małoszczyka, który służył berlińczykowi jako punchingball.

Waga piórkowa: Hopp (H.) — Lipiec. Łodzianin nie jest w formie i znać na nim konieczny brak treningu i przebytą chorobę. Jedynym jego plusem jest duża zawziętość i wytrzymałość. Berlińczyk, najszybszy z całej ósemki, nie daje przeciwnikowi dość do słowa, uderza celnie, przeważnie lewą. Już w pierwszem starciu posyła Hopp łodzianina na deski do 6-ciu. Przez wszystkie trzy starcia zupełna przewaga Hoppa. Stan meczu 3:3.

Waga lekka: Guttman (M.) — Sewerynniak. Najciekawsze spotkanie dnia stało na wysokim poziomie. Guttman walczy inteligentnie, jest niewiarygodnie wprost przytomny i zwinny, ma śliczną grę nóg, której brak Sewerynniakowi. Agresywniejszym był łodzianin, który posiada silniejsze uderzenie. Pierwsze starcie, to wzajemne unikanie ciosów. W drugiem, najciekawszem, lekka przewaga łodzianina. W ostatniej rundzie inicjatywę ma znów Sewerynniak, wybitniejszej przewagi jednak nie widzimy. Zwycięstwo Sewerynniaka — zasłużone. Łódź prowadzi 5:3.

Waga średnia: Veyner (M.)—Meyer. Veyner był najsłabszym punktem gości. Ponury, ociężały, zawiódł zupełnie. Jego przeciwnik nie jest w formie, dlatego więc spotkanie było nieciekawe. Wynik nierozstrzygnięty jest sprawiedliwy. Łódź prowadzi 7:5.

Waga półciężka: Römer (H.) — Kempa. Kempa sprawił o tyle niespodziankę, że mimo braku treningu, wywalczył zasłużenie dla Łodzi jeden punkt. W pierwszem starciu siły przeciwników były wyrównane. Drugie starcie, nieco ciekawsze, tempo ostrzejsze, lekka przewaga Kempy. Ostatnia runda wyrównana. Łódź prowadzi 8:6.

Waga ciężka: Sabottke (H.) — Stibbe. Sabottke reprezentuje wagę półciężką, jest błyskawiczny, szybki, przytomny i spokojny. Uderzenie ma celne i czyste, podczas gdy cios Stibbego jest nieprzekonywujący. Stibbe nie miał swego dnia. Ze względu na mniejszą wagę Niemca, ogłoszono wynik nierozstrzygnięty, mimo przewagi Stibbego. Łódź wygrała w ogólnym stosunku 9:7.

Zawodami kierował w [illegible] p. Milsz. Sędziowie punktowi pp.: dr. Böhm z Berlina i Otto Landeck. Publiczności — tysiąc osób.

Piękny sukces Cracovii

Wacker (Wiedeń) przegrywa 0:1

Cracovia: Otfinowski; Lasota, Zastawniak; Ptak, Chruściński, Mysiak; Kubiński, Malczyk, Russek, Kossok, Rusinek.

Wacker: Cart; Hauswirth, Jestrab; Urbanek, Uher, Dümser; Zischek, Windner, Walzhofer; Horwath, Tax.

Po dłuższej pauzie zobaczył Kraków znowu jedną z wybitnych drużyn zagranicznych.

I tym razem stara szkoła krakowska potrafiła zdobyć sukces pierwszorzędny. Zwycięstwo Cracovii przyjęli widzowie i zwolennicy tego klubu z najwyższą radością. Cracovia udowodniła, że w zawodach międzynarodowych potrafi dojść do formy wyjątkowej. Orka mistrzowska drużynie tej nie odpowiada, jeśli jednak odpada strach o punkty, to psyche drużyny zmienia się zupełnie. I ciekawe jest, że Cracovia wtedy wydaje z siebie maximum umiejętności i ambicji i przeprowadza zawody w stylu, który chlubnie reprezentować może poziom piłkarstwa polskiego.

Wacker, mimo swej porażki, zaprezentował się nam jako drużyna o pierwszorzędnych walorach. Jest to typowy reprezentant zmodernizowanej szkoły wiedeńskiej, której koronkowa, jednak mało skuteczna robota kombinacyjna, zastąpiona została więcej płynną i też więcej celową pracą całej drużyny.

W jednym tylko punkcie ustępywali goście Cracovii: w ambicji. Również strzałowo drużyna Wackeru zawiodła. Cały szereg pozycyj niebezpiecznych zmarnowano kiepskiem ich zakończeniem, zaznaczyć jednak należy, że widzieliśmy również pokaźną ilość strzałów ostrych i niespodziewanych; Otfinowski był jednak tym razem bramkarzem niedopokonania. Jeśli Cracovia potrafiła wynik zwycięski utrzymać, to główna w tem zasługa tego gracza. Swój mecz poniedziałkowy może Otfinowski zaliczyć do najpiękniejszych w swej karjerze.

Nadspodziewanie dobrze trzymała się obrona, w której tak Zastawniak, jak i Piekarz (w miejsce kontuzjonowanego Lasoty), pokazali wybitną klasę. W pomocy pierwsze skrzypce dzierżył Chruściński. Na pochwałę tego gracza trzeba powiedzieć, że w drugiej połowie potrafił on w zupełności pobić Uhera i unieruchomić tak znakomitych i rutynowanych „internacjonałów", jak Walzhofer, Windner i Horwath. Świetnie sekundował mu Mysiak, mniej dobrze wypadł natomiast Ptak.

Najsłabszą linją był atak. Dziwnie źle czuł się tutaj Kossok. Szybkie tempo, wymagające dłuższych podań i dobrego biegu, nie leży w sferach sympatji tego znakomitego dribblera. Wózkowanie wobec znakomicie wyszkolonego przeciwnika zawiodło w zupełności. Nowy nabytek Cracovii Russek nie był mózgiem ataku, ale okazał nawet wiele braków technicznych i brak rutyny. Sama chęć i dobre zamiary nie potrafią zastąpić wymagań, jakie kierownikowi ataku postawić się musi. Jednym z najsłabszych na boisku był Kubiński. Zbyt bojaźliwy, centrował nieszczęśliwie i nigdy nie był groźnym dla przeciwnika. Najlepszymi byli Rusinek i Malczyk.

W drużynie Wackeru najwyższem zainteresowaniem publiki cieszył się Horwath. Niestety sławy swej u nas ugruntować nie potrafił. Jeśli wybijał się ponad swych partnerów, to jedynie swoją energją i mrówczą pracą. Pod względem strzałów zawiódł on tak jak i reszta. Walzhofer przeprowadzał ataki głównie skrzydłami, — które — co jest dziwne przy ich rutynie — dużo psuły, stojąc często na pozycjach spalonych. W pomocy wybijał się Urbanek, nie mogąc jednak często nadążyć szybkim przebojom Rusinka, uciekał się do powstrzymania tego gracza środkami niedozwolonemi. Uher do pauzy znakomity, nie wytrzymał pod koniec szybkiego tempa gry i w pojedynkach często ulegał Chruścińskiemu. Dumser wobec słabego prawego skrzydła Cracovii miał zadanie ułatwione.

Obrona Wackeru reprezentuje klasę pierwszorzędną. Szybkość i energja w rozbijaniu ataków, to jej walory. Energja ta jednak w jednym wypadku przekroczyła granice dozwolone (sfaulowanie Rusinka pod bramką) i spowodowała rzut karny, z którego Cracovia uzyskała swój jedyny i zwycięski punkt. Bramkarz Wackeru Cart miał dużo pracy i wywiązał się z niej znakomicie. Specjalnie w drugiej połowie szereg rzutów rożnych i strzałów bronił z pewnością siebie i ruchliwością, która uzasadnia jego znakomitą markę.

Naogół stwierdzić należy, że Wacker nie był drużyną gorszą. W wielu punktach, głównie w precyzyjności podań, w szybkości przeprowadzania ataków i w znakomitej taktyce uwalniania się od przeciwnika, jak też w opanowaniu ruchów ciała przewyższał krakowian. W grze głową nasi dorównywali wiedeńczykom i prym wodził tutaj Chruściński.

Grę rozpoczyna Wacker szeregiem groźnych ataków i dopiero po kwadransie mija trema drużyny krakowskiej. Kossok dwukrotnie przestrzeliwuje, zaś strzał Walzhofera pięknie broni Otfinowski. Wacker dominuje, lecz parę ładnych ataków wstrzymuje sędzia z powodu spalonego skrzydłowych. Pierwszy rzut rożny uzyskuje Cracovia w 27 minucie, poczem zaraz następny, jednak bez wyniku. Kossok przeprowadza parę pięknych dribblingów ku uciesze widzów, jednak bez rezultatu. Cracovia gra coraz lepiej, ataki zmieniają się co chwilę, do pauzy jednak wynik bezbramkowy.

Po pauzie obraz zmienia się znacznie na korzyść miejscowych. Cart ma wiele roboty, ale i Otfinowski skutecznie konkuruje ze swym sławnym vis-a-vis. W 21 minucie sędzia przyznaje rzut karny Cracovii, który pewnie zamienia Kossok w bramkę.

Wacker zabiera się energicznie do wyrównania, przewaga wiedeńczyków mija jednak szybko i w 33 minucie uzyskuje Cracovia kolejno cztery rzuty rożne, niewyzyskane. Do końca gra emocjonująca i zmienna, utrzymuje widzów w napięciu. Wysiłki Wackeru wobec ofiarnej obrony krakowian, nie prowadzą jednak do celu.

Sędziował p. Makary. Z powodu półgodzinnego deszczu przed rozpoczęciem zawodów, publiczności niecałe 6.000.

Rk.

Skład reprezentacji

i mecze treningowe naszych tennisistów

Reprezentacja Polski na mecze o puhar Davisa została zestawiona przez kapitana związkowego PZLT. p. inż. Meyerhoffa w sposób następujący: Maks Stolarow, Tłoczyński, Jerzy Stolarow, Marszewski. Podstawą do ustawienia reprezentacji były obserwacje poczynione przez dwa tygodnie treningów z Huhnem oraz wyniki meczów eliminacyjnych, rozegranych w sobotę i w poniedziałek (mecz piątkowy Warmiński — Tłoczyński nie mógł się odbyć z powodu deszczu).

Wyniki eliminacyj były następujące: Marszewski — Warmiński 4:6, 1:6, 6:2, 6:1, 7:5; Stolarow M. — Tłoczyński 4:6, 6:2, 6:3, 1:6, 6:2; Tłoczyński — Marszewski 7:5, 2:6, 6:4, 2:6, 6:3; Warmiński — J. Stolarow 6:3, 6:3, 6:1.

W ciągu bieżącego tygodnia tennisiści reprezentacyjni trenować będą popołudniu z Huhnem, przyczem M. Stolarow i Tłoczyński grać będą codziennie, a J. Stolarow i Marszewski co drugi dzień. Rano Huhn pracować będzie nad Jędrzejowską, Horainem, Tarnowskim, Warmińskim, Lothem. Od czwartku trenować się będzie na korcie „en tout cas" Legji, gdzie też odbędzie się mecz z Rumunją. W sobotę i niedzielę odbędą się pięciosetowe spotkania treningowe, np. Huhn — Tłoczyński, M. Stolarow — Marszewski i t. d.

Treningi gry podwójnej prowadzone będą intensywnie też w najbliższych dniach. Nasza reprezentacyjna para: bracia Stolarow grać będzie z Huhnem wraz z Marszewskim lub Tłoczyńskim.

Warmiński nie wszedł w skład drużyny reprezentacyjnej, gdyż wykazał jeszcze raz, że nie można na nim polegać. Na meczu z Marszewskim przez dwa sety grał doskonale i panował niepodzielnie na korcie. W trzech następnych setach pozwolił sobie narzucić przez Marszewskiego system gry i załamał się zupełnie psychicznie.

Tłoczyński grał z Marszewskim dość słabo. Brak rutyny u tego 18-letniego chłopca, sprawił, że w niektórych setach poddawał się on systemowi Marszewskiego. Przetrzymał on jednak cięższe momenty i w decydującej chwili potrafił przejść do generalnego ataku i zwyciężyć pewnie. Nie ulega wątpliwości, że Marszewski jest bardziej regularny od młodziutkiego tennisisty poznańskiego, ale nie ulega również wątpliwości, że Tłoczyński może grać o wiele lepiej, niż na meczu z Marszewskim, który natomiast swej normy nie przekroczy.

Jerzy Stolarow będzie grał ze swym bratem w doublu. Jest to najlepsza w chwili obecnej para polska i wszelkie inne kombinacje nie mogą jej dorównać. M. Stolarow, w dobrej kondycji fizycznej, powinien wytrzymać bez trudu trzy mecze puharowe.

Marszewski jest rezerwowym członkiem reprezentacji, gdyż w grach pojedynczych wystąpią niemal napewno M. Stoalrow i Tłoczyński. Wystawienie ostatecznego składu nastąpi dopiero na 24 godziny przed rozpoczęciem meczu, a więc 1 maja.

Trener Huhn pozostaje w Polsce do poniedziałku 28 kwietnia, poczem powraca do Niemiec. Tłoczyński zabawi w Warszawie do niedzieli, wyjedzie do Bydgoszczy na trzy dni i powróci do stolicy w środę, 30 kwietnia.

Na zakończenie jeszcze parę słów o kapitanie związkowym p. inż. Meyerhoffie. Z godnym podziwu zaparciem się siebie, z niesłabnącą energją kierował on i kieruje treningami graczy polskich. On to sprowadził Huhna, z jego inicjatywy powstał obóz treningowy, on troszczy się o każdy szczegół treningu, on opiekuje się na każdym kroku graczami. I jeżeli wreszcie Polska święcić będzie swój pierwszy sukces w rozgrywkach puharowych, w znacznej mierze będziemy to mieli do zawdzięczenia p. Meyerhoffowi.

Kusociński zwycięzcą w Łodzi

Drugi, wiosenny bieg naprzełaj Łódzkiego Klubu Sportowego zawiódł naogół oczekiwania. Bieg ten o charakterze ogólnopolskim zgromadził na starcie jedynie trzech zawodników stołecznych: Kusocińskiego (Warszawianka), Idriona (Polonia) i Macińskiego (AZS). Reszta zawodników w liczbie 22 rekrutowała się z zawodników łódzkich, pabjanickich i zgierskich. Tymczasem ogólnie spodziewano się masy startujących, no i zapowiedzianych: Petkiewicza, Samackiego i Nowackiego.

Przyjemnie było patrzeć, jak Kusociński poprowadził bieg z miejsca, w tempie ostrem, mając tuż za sobą Starostę. Już jednak na pierwszym kilometrze Kusociński oderwał się od swego przeciwnika o kilkadziesiąt metrów i różnica ta ciągle się zwiększała. Na ścieżce lasku zawodnicy utworzyli długi sznur, którego początek tworzył Kusociński, o 80 mtr. w tyle Starosta, o 130 mtr. dalej Idrjon. Na połowie drogi Idrjon doszedł wyraźnie Starostę. Kusociński dalej prowadził w pięknym stylu, nie zwalniając tempa: biegnie ze stoperem w ręku. Ostatni kilometr walki. Całą trasę widzimy jak na dłoni. Bezkonkurencyjny Kusociński, w pięknym stylu wpada na boisko i bajecznym finiszem przerywa taśmę. Przestrzeń dość trudna, długości ponad pięć kilometrów pokrył Kusociński w czasie 18 min. 22,2 sek. W odległości około 170 mtr. za nim przybywa Idrjon (Polonia W-wa), o jakieś 350 mtr. za zwycięzcą jest Starosta (Zjednoczone), dalej jego dwaj koledzy klubowi: Moch i Berłowski, 6) Janiszewski (ŁKS), 7) Szapszewicz (Makabi—Zgierz), 8) Soduła (Strzelec). Maciński z AZS-u zajął miejsce 19-te. Bieg ukończyło 21 zawodników. Kusociński spotkał się w Łodzi z bardzo serdecznem przyjęciem.

Organizacji zawodów można zarzucić jedynie półgodzinne opóźnienie biegu.

Z różnych dziedzin

Bocheński osiągnął 1:05 na zawodach w Gandawie, bijąc Lesura, przegrywając jednak do Czecha Steinera — 1:03.8.

ŁKS. — ŁTSG. 5:4. Zawody o puhar „Kurjera Łódzkiego" ŁKS z rezerwami bez Cylla, Pegzy, Trzmieli, Króla i Kulika, ŁTSG w komplecie. Gra żywa i wyrównana, wynik zasłużony. Bramki dla zwycięzców strzelili Wisławski (2), Szmulak, Feja, Tadeuszewicz; dla ŁTSG — Bergman (2), Królewiecki, Francman.

Cracovia — Makabi 6:1. Cracovia z czterema graczami ligowemi. Zwycięstwo zasłużone, przewaga Cracovii znaczna. Bramki zdobyli: Marjan Malczyk, Rusinek, Czarnik, Zieliński II, Kozok.

Bieg naprzełaj Sokoła poznańskiego wygrał Szulerecki (Bydgoszcz), w czasie 12:23,8, 2) Janowski, 3) Robiński.

Z Rumunją możemy wygrać

mówi trennr Hahn po trzech tygodniach pracy na kortach polskich

Świetny trener niemiecki Huhn, pod którego kierownictwem pracują gracze polscy, robiąc widoczne z dnia na dzień postępy, jest najwybitniejszym, a może nawet jedynym prawdziwym nauczycielem tennisu, jaki gościł na ziemiach polskich.

Od dwunastu lat Huhn jest zawodowym profesorem tennisu. Jest on mistrzem Niemiec środkowych, trenowali w roku ubiegłym reprezentacje puharową Norwegji. Ma on za sobą wyniki, jak zwycięstwo nad Duńczykiem Petersenem 6:2, 6:2, 6:2, Szwedem Oestbergiem 6:2, 6:3, 6:1, znanym w Warszawie Anglikiem Greigiem 6:2, 6:2, 6:3. Z amatorami nie przegrał Huhn jeszcze nigdy; z takimi świetnymi zawodowcami jak Nüsslein, Richter ulegał w pięciu setach.

Trener Huhn po 3 tygodniach treningu z graczami polskimi, poczynił następujące obserwacje, któremi podzielił się z nami.

Wyniku walki z Rumunją, p. Huhn nie może przepowiedzieć. Pewne jest dla niego, że będziemy dla Rumunów przeciwnikami równorzędnymi i że zwycięstwo nasze jest zupełnie możliwe. Być może, że zadecyduje o wygranej gra podwójna, którą powinniśmy wygrać. Bracia Stolarow zgrani, świetnie się rozumiejący, dobrzy taktycznie, wytrzymali grają dobrze przy siatce, z głębi kortu i z nad głowy. Szereg treningów powinien dać tej parze formę, zapewniającą zwycięstwo.

Maks Stolarow jest jedynym polskim graczem, który ma w swym repertuarze parę stylów gry, dostosowanych do przeciwnika. Gra on dobrze z głębi placu, przyczem crosy ma lepsze od piłek wzdłuż linji. Volleye ma dobre, za wolno tylko startuje; ustawia się prawidłowo.

Huhn pracować będzie przede wszystkiem nad serwisem, jeszcze za słabym, nad długością piłek, oraz nad niepewnym forhandem. Kondycja fizyczna Stolarowa jest dobra.

Tłoczyński jest największym naszym talentem. Uderzenie ma dobre, trochę za szybkie i przez to niepanowane. Servis doskonały, smecz też b. dobry, volley jeszcze za „mdły", niewyrobiony. Backhand lepszy od forhandu, który jest bity zanadto z dołu. Tłoczyński nie umie też uderzeń przedramieniem, co jest czasami konieczne. Długość piłek ma najlepszą wśród Polaków. Poznańczyk świetnie biega taktycznie, panuje nad sobą, ma dobre oko, fizycznie jest na wysokości zadania. Brak mu tylko opanowania nerwowego i „głowy" w grze. Stąd czasami wynika „psucie" najłatwiejszych swych piłek. Pewność w grze i miękkość uderzenia, atakowanie piłki w najwyższym punkcie — oto co chce Huhn wyrobić w Tłoczyńskim.

Jerzy Stolarow jest taktycznie i technicznie dobry. Jako partner swego brata Maksa będzie wymarzony.

Marszewski operuje tylko jednem uderzeniem (drivem), gra regularnie, ale za elegancko. Styl jego nie nadaje się do walki. Servis Marszewskiego jest katastrofalny, volley bardzo zły.

Warmiński sprawił wielki zawód, gdyż na treningach zapowiadał się doskonale. Nie potrafi on narzucić swego stylu gry przeciwnikowi, w pojedynku „indywidualności" ulega bez większego oporu. Servis ma dobry, volley nie stoi na wysokości zadania. Do siatki chodzi za późno, czasami po długiej piłce servisowej, co jest karygodne.

Jędrzejowska jest talentem, jakiego Huhn nie spotkał dotąd. Niestety nie ma ona przeciwniczek wśród Polek, a gra z mężczyznami nie jest dobra dla pań. Wyrabia ona zbyt wielką ostrość piłek, co jest czasami niepożądane.

Horain polepszył bardzo volley, backhand ma dobry, forhand niepewny, servis wymaga reform, piłka jest rzucana na nisko, wskutek czego jest bardziej pchana, niż uderzana.

KRAKÓW WALCZY O PUNKTY LIGOWE

Wisła zwycięża Garbarnię 3:1

Świetny dzień Czulaka i Pychowskiego. Wicemistrz Ligi w dobrej formie

Wisła: Koźmin; Pychowski, Skrynkowicz; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Makowski; Adamek, Czulak, Reyman, Lubowiecki, Balcer.

Garbarnia: Wojciechowski; Konkiewicz, Jesionka; Nagraba, Wilczkiewicz, Augustyn; Mazur, Joksz, Smoczek, Pazurek, Bator.

Drugie derby krakowskie nie ściągnęły spodziewanych tłumów, bo tylko niepełne 5.000 widzów. Prawdopodobnie słabsza ostatnio forma Garbarni spowodowała zmniejszenie się zainteresowania. Stwierdzić jednak należy, że forma Garbarni uległa poprawie, forma ta nie wystarczała jednak do pokonania twardego przeciwnika, jakim w niedzielę była Wisła.

Na sukces ten Wisła zasłużyła w zupełności. Z wyjątkiem linji ataku, była ona drużyną lepszą, fizycznie wytrzymalszą, co głównie w drugiej połowie gry pozwoliło jej na utrzymanie przewagi. Impotencja napadu Wisły była jednak i tym razem widoczna, bo w tej linji groźnym jedynie był Czulak. Starania tego gracza podkreślić należy tembardziej, że ze strony swych towarzyszy ataku miał niewiele poparcia. Reyman przy swej ociężałości stale tracił piłki na rzecz szybszego przeciwnika, Balcer był znakomicie trzymany przez Konkiewicza, reszta wypadła blado. Wyjątkowa aktywność Czulaka wystarczyła jednak do uzyskania pewnego zwycięstwa.

Pomoc Wisły, po początkowo słabszych momentach, wybijała się i tym razem; jedynie Makowski był nieco słabszy niż zazwyczaj. W nieprzerwanie wspaniałej formie znajduje się Pychowski. Gracz taktycznie nadzwyczaj mądry, technicznie bez zarzutu, był panem swej części boiska. Skrynkowicz grał w formie znacznie lepszej jak przeciw Warcie, to też atak Garbarni, wobec tych tyłów, miał nader ciężkie zadanie. Koźmin naogół bez zarzutu. A jednak znowu jego jeden błąd przyprawił drużynę o stratę bramki.

Garbarnia zaprezentowała się jako drużyna we wszystkich linjach wyrównana. Ponad przeciętność wybijał się Konkiewicz w kierunku dodatnim, zaś w ujemnym — Augustyn.

Przez ponowne wstawienie Smoczka na środek ataku, linja ta wiele zyskała na spoistości. Kombinacyjnie grała tym razem Garbarnia o wiele lepiej jak ostatnio przeciw Warszawiance i wykazywała w czasie, kiedy jeszcze sił starczyło, znaczny ciąg na bramkę.

Wina porażki nie leży też w linji ataku, lecz w linji pomocy, gdzie jedynie Nagraba mógł zadowolić. Wilczkiewicz w pojedynkach z Kotlarczykiem I stale ulegał swemu przeciwnikowi, a grę Augustyna zaliczyć należy do jednej z najsłabszych.

Mile rozczarował tym razem Konkiewicz. Energiczny, a jednak fair w obronie, potrafił utrzymać w szachu lewą stronę napadu Wisły. Mniej szczęśliwie grał Jesionka, błędy swe jednak naprawiał natychmiast szybkością. Wojciechowski nie jest wysoką klasą bramkarza, bramki stracone były jednak niedoobrony.

Jako sędzia zaprezentował się dawno niewidziany p. Błahut (Bielsko). Rozstrzygnięcia jego były szybkie i zawsze trafne i jemu też zawdzięczać należy, że mimo ogromnej rywalizacji drużyn, mecz przebiegł gładko i bez żadnego poważniejszego incydentu.

W pierwszych 10-ciu minutach zaznacza się przewaga Wisły, jednak bez niebezpieczeństwa dla bramki przeciwnej. Jeden ze sporadycznych ataków Garbarni kończy się w 13-ej minumie przebojem Mazura, którego centrę źle odbija wybiegający Koźmin, skierowując końcami palców piłkę pod nogi nadlatującego Smoczka. Lekkim strzałem w róg pustej bramki, uzyskuje Smoczek prowadzenie dla Garbarni.

Następują minuty przewagi Garbarni, lecz dwa rzuty wolne z 20-tu metrów przestrzeliwuje kolejno Pazurek i Joksz.

Jedną z najgroźniejszych sytuacyj zatraca Mazur w 31 minucie, kiedy stojąc blisko bramki, zamiast strzelać, podaje Batorowi, a ten z paru kroków przenosi. Teraz kolejno dochodzi do głosu Wisła. Dwie pozycje traci Reyman złemi strzałami i dopiero w 34 min. dość niespodziewanie strzela ostro zdaleka Czulak, którego piłka grzęźnie nieuchronnie w górnym rogu bramki.

Przy rzucie rożnym niefortunnie wybiega Koźmin, ostry strzał Smoczka odbija jednak piersiami stojący w bramce Kotlarczyk I. Gra jest stale otwarta, sytuacje podbramkowe ciągle się zmieniają, stan gry 1:1 nie ulega jednak do pauzy zmianie.

Początek meczu po przerwie daje obraz analogiczny, bez groźniejszych momentów. W 11-ej minucie przebija się energicznie Smoczek przez tyły przeciwnika, kończy jednak słabym lekkim strzałem, bez trudu chwytanym przez Koźmina.

Była to ostatnia możliwość uzyskania przez Garbarnię prowadzenia, gdyż teraz stale przeważa Wisła. Czerwoni grają coraz spokojniej, ataki wspierane przez pomoc są celowe i w 16-ej minucie, przy obleżeniu bramki otrzymuje piłkę Lubowiecki. Splasowany strzał przekracza linję bramkową i Wisła prowadzi 2:1.

Ciężar ataków Wisły przenosi się przeważnie na stronę dobrze dysponowanego Czulaka, który szybko się orjentując, strzela w 29 minucie trzecią bramkę.

Teraz przechodzi do ataku Nagraba, jednak Wisła jest w dalszym ciągu drużyną lepszą. Jaśniejszym momentem dla Garbarni jest przebój Nagraby na dwie minuty przed końcem, zakończony ostrym, jednak pięknie obronionym strzałem.



W KRAKOWIE, WARSZAWIE I OSTROWIU
Fragmenty z meczów międzynarodowych. Na lewo Otfinowski (Cracovia) walczy z napastnikiem Wackeru. W środku Kaczanowski wyjaśnia gorącą sytuację pod bramką Polonii na meczu z Hakothem. aN prawo ciekawy moment pod bramką Breslauer S. C. na meczu z Ostrovią.

Dwa zwycięstwa Węgròw we Lwowie

Attilla bije Pogoń 3:1 i Hasmoneę 2:0

ATTILLA — POGOŃ 3:1 (2:1)

Attilla: Szemzo, Kutik, Danko, Pogony, Miskolci, Banaskevics, Pimpi, Orday, Opata, Muhoray, Hajos.

Pogoń: Albański, Fichtel, Mauer, Deutschmann, Kuchar, Hanke, Szabakiewicz, Tarczyński (Słonecki), Motylewski I, Zimmer, Pras.

Pierwszy występ nieznanej w Polsce Attilli pozostawił nietylko dobre wrażenie, ale zadowolił też bardziej wybrednych widzów. Doskonałe opanowanie ciała i piłki, szybki start, pewna gra głową, pozwoliły gościom zademonstrować skutecznie typowo węgierski system t. zw. lotnej kombinacji. Pozatem Attilla, nie będąc zdeprawowaną jeszcze zbyt wielkiemi sukcesami na terenie zagranicznym, grała też z odpowiednią dozą ambicji, nie przekraczając nigdy dozwolonych granic.

Specjalny aplauz wywołały pomysłowe pociągnięcia starego internacjonała Opaty, który pewnie kierował napadem. Doskonałego partnera miał on w prawym łączniku Ordayu. Nie ustępując wiele mistrzowi, przewyższał go szybkością i impetem.

Bez zarzutu grała pomoc z środkowym Miskolcim na czele, uchodzącym obecnie na Węgrzech za jednego z najlepszych w swoim fachu. Obrona nie miała zbyt trudnego zadania, niemniej jednak wywiązała się zeń bardzo sprawnie. Obydwaj obrońcy dysponowali dalekim, czystym wykopem, popisując się często tak rzadko spotykanemi u nas „nożycami". Szemzo w bramce był mało zatrudniany. Dał jednak kilka próbek swej doskonałej sztuki; parady w powietrzu oraz robinzonady zyskały mu szybko uznanie widowni, to też boisko opuścił na barkach młodych entuzjastów.

Pogoń grała we wszystkich linjach słabo. Brak Maurera odbił się nietylko na grze trójki środkowej, ale unicestwił też Szabakiewicza, który i tak nie znajduje się w swej popisowej formie. Nieźle zapoczątkowane akcje napadu rwały się na Tarczyńskim, którego w czasie pauzy, gdy już jako tako oswoił się z obcem otoczeniem, zastąpiono niepotrzebnie jeszcze słabszym Słoneckim. Najlepiej wypadł Motylewski, Zimmer niezły, jednak słabszy niż ostatnio. Pras zdobył punkt honorowy dla swej drużyny.

Smutno wypadła rola pomocy na tle doskonałej gry przeciwnika. Stosunkowo lepiej spisywał się Hanke. Jaśniejszym punktem nietylko obrony ale całej drużyny był Mauer. Fichtel natomiast zadowolić mógł jedynie przez pierwszych 30 minut. Później z każdą minutą gry stawał się gorszy, używając niedozowolnych „chwytów", które w rezultacie doprowadziły do rzutu karnego.

Największą korzyść ze spotkania odniósł Albański. Przeszedł on doskonały trening, broniąc wielką ilość strzałów najrozmaitszego kalibru.

Grę rozpoczyna Pogoń, lecz ataki jej rwą się przeważnie na lewym łączniku. Ładny strzał Motylewskiego chwyta pewnie Szemzo. Ładny atak Węgrów prawą stroną kończy się główką lewego łącznika, obronioną przytomnie przez Albańskiego. W minutę później Opata dostaje piłkę, zręcznym unikiem mija Kuchara, przedriblowuje Fichtla i strzela w 16 min. pierwszą bramkę.

W trzy minuty później Motylewski przerzuca piłkę do Prasa. Prawoskrzydłowy Pogoni atakowany przez pomocnika i obrońcę nie daje za wygraną, zapędza się aż do linji bramkowej i obrócony twarzą do własnej bramki, pakuje z tej niecodziennej pozycji piłkę w siatkę.

Gra się ożywia. Węgrzy mają stale lekką przewagę, mimo to wynik nie jest jeszcze pewny. Foul Fichtla kończy się rzutem karnym, wykorzystanym pewnie przez Ordaya i zamyka pierwszy rozdział walki.

Po przerwie Węgrzy uzyskują zdecydowaną przewagę, która ustawicznie się wzmaga. Już w szóstej minucie zdobywa Orday trzecią i na szczęście ostatnią bramkę, po której następuje już tylko długotrwała ofenzywa gości, przerywana anemicznemi kontratakami miejscowych. Sędziował p. Wieczysty, Widzów ponad 3.000.

*

ATTILLA — HASMONEA 2 : 0 (1 : 0).

Attilla w składzie identycznym co w niedzielę.

Hasmonea: Grossmann, Birnbach, Redler, Spiessbach, Horowitz, Schneider, Parnes, Urich, Steuermann, Seidel, Adler.

Drugi występ przyniósł gościom węgierskim przewidywane zwycięstwo. I tym razem techniczne i kondycyjne ich walory zabłysły w całej pełni. Była to właściwie walka Attilli z obroną i pomocą Hasmonei, w której atak miejscowych ograniczał się do mało chwalebnej roli statystowania.

Przy tej sposobności wyszedł jednak na jaw pewien mankament Attilli, który tłumaczy pozycję jej w mistrzostwach swego kraju. Napad natknąwszy się na dobrą obronę oraz zbieraną na tyłach pomoc, wykazał brak energji i siły przebojowej przy wykańczaniu akcyj. Bardzo wiele pozostawiała do życzenia umiejętność strzałowa. Na pierwszy plan w zawodach poniedziałkowych wybijał się znowu środkowy pomocnik Miskolci. Drugi z rzędu mecz nie pozostał natomiast bez śladów na grze Opaty, również Orday miał tym razem słabszy ciąg.

Hasmonea miała do zawdzięczenia relatywnie dobry wynik, jak zwykle, obronie. Birnbach i Redler, grając ofiarnie i energicznie, tworzyli trudną do przebycia zaporę. Że obrona nie załamała się mimo ustawicznego naporu, to zasługa pomocy, w której jedynie Horowitz wysuwał się od czasu do czasu do przodu, natomiast Spiessbach i Schneider ograniczali się przedewszystkiem do skutecznej gry defenzywnej.

Żywszą inicjatywę wykazywała jedynie lewa strona ataku Parnes—Urich skąd przeważnie wychodziły nieliczne akcje ofenzywne. Grossmann w bramce pokazał kilka niepewnych chwytów i to przy stosunkowo łatwych piłkach.

Gra stała od pierwszej chwili pod znakiem przewagi gości, którzy jednak dopiero pod koniec pierwszej połowy uzyskali bramkę po strzale Ordaya i dobiciu piłki przez Muhoraya. Po przerwie przewaga Węgrów była jeszcze znaczniejsza, niemniej jednak dopiero z trudem uzyskali drugi punkt również pod koniec tej części gry. Strzelcem był znowu Muhoray. Sędziował p. Seemann. Widzów około 2.500.

Attilla (Miskolcz), doskonała zawodowa drużyna węgierska, która tak świetnie zadebiutowała na ziemiach polskich, bijąc we Lwowie Pogoń i Hasmoneę, gra w sobotę w Warszawie z Legją. Interesujący ten mecz odbędzie się o godz. 4-ej po poł.

Czarni — Ukraina 4:1. Czarni wystąpili bez Reymana, Drzymały, Harasymowicza. Przed pauzą napad gospodarzy w którym debjutował na środku Olejniczak nie dawał sobie rady, to też wynik brzmiał 1:0, po przerwie, gdy zasilił go jeszcze Chmielowski, sprawa wzięła z miejsca inny obrót i Czarni wygrali w stosunku 4:1.

W mistrzostwach śląskiej Ligi rozegrano następujące spotkania: Amatorski — Dąb 4:2; gra naogół wyrównana. IFC — 07 Siemianowice 4:1, gra do ostatnich 20 min zupełnie równorzędna. Stronniczy sędzia wyprowadził z równowagi pokonanych. IFC grał słabo. W klasie A grały Kresy—Diana 6:1 i Bogucice — Chorzów 4:1.



OSTROVIA
przyczyniła się do pomyślnego bilansu świątecznego polskiego piłkarstwa, bijąc Breslauer S. C. 08 5:2 i przegrywając 4:5.

Piłka nożna na Śląsku

Święta wielkanocne cechował istny najazd drużyn zagranicznych na Śląsk. Na pierwszy plan wybiło się spotkanie Naprzodu z Herthą (Wrocław). Niemcy nie zdobyli się na dobrą grę. Gospodarze dominowali we wszystkich linjach i wygrali zasłużenie w stosunku 5:2. Bramki strzelili Cug (2), Mozgalik, Michalski i Stefan po jednej.

Ligocianka — Preussen (Zabrze) 1:0. Ambitna drużyna B-klasowa pokonała zasłużenie dwukrotnego mistrza Śląska Opolskiego.

Kluby bielskie zaprosiły na święta A. C. Koszyce (Czechosłowacja). W pierwszym dniu odniósł B. B. S. V ładne zwycięstwo po wyrównanej i zaciętej walce w stosunku 2:1. W drugim dniu zrehabilitowali się goście, wygrywając z Hakoahem 6:2.

W Knurowie gościła Germania z Gliwic i odniosła zasłużone zwycięstwo nad Concordią w stosunku 5:3. Ta sama drużyna grała w drugim dniu z K. S. 20 Rybnik i doznała bezapelacyjnej porażki w stosunku 2:8.

Naprzód (Ruda) rozegrał w drugie święto mecz z niemiecką A-klasową drużyną Delbrückschächte i dominując technicznie nad gośćmi, zwyciężył pewnie w stosunku 3:1.

Dirt Track w Poznaniu

Wyścigi motocyklowe na „brudnym torze", które Unia poznańska urządziła w poniedziałek Wielkanocny na boisku Sokoła cieszyły się zarówno doborowa obsada, jak i nadspodziewanie duża frekwencją publiczności, żadnej silnych wrażeń. Rozegrano 4 przedbiegi (po 10 okrążeń każdy — 5.4 klm.) oraz finał.

Wyniki przedbiegów były następujące:

I. Nagengast AJS 500 ccm, czas 5,56,4, 2) Koszczyński—Rex Acme, 500 ccm.

II: 1) Turkiewicz Molosacoche, 350 ccm 6:14.2, 2) Brodziak.

III: Czerniak—Rudge 250 ccm 6:0,2, 2) Koszczyński Rex Acme 250 ccm. Eksmistrz Polski Koszczyński przegrywa i w tym biegu niespodziewanie.

IV: 1) Czerniak — Rudge 350 ccm., 5:35,2, 2) Koszczyński — Rex Acme 500 ccm. Los zawziął się na Koszczyńskiego.

Finał: 1) Czerniak—Rudge 350 ccm. 5:35,8, 2) Koszczyński—Rex Acme 250 ccm. 5:54,1, 3) Turkiewicz — Molosacoche 350 ccm., 4) Nagegast — AJS 500 ccm

Najlepszym jeźdźcem okazał się Czerniak, który w finale nietylko zwyciężył takich „asów" jak Koszczyński i Turkiewicz, ale brawurowa jazdą wywołał ogólny podziw.



WARTA I MINERWA (BERLIN)
przed meczem, zakończonym zwycięstwem mistrza Polski w stosunku 3:0.



CRACOVIA I WACKER (WIEDEŃ)
Zgodnie z tradycją, Cracovia w spotkaniu z tak groźnym przeciwnikiem stanęła na wysokości zadania

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 m/m szerokości szpalty red. w tekście zł 0.80 poza tekstem zł 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A., Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala Tel. „Prasa Polska" Nr. Nr. 431-00 do 431-07. — Konto w P. K. O. Nr. 13120.
Filje: Nowy Świat 39, tel. 93-10, Jasna 10, tel. 93-72. Redaktor przyjmuje we wtorki, czwartki i piątki od 12—2.

Redaktor Naczelny: KAZIMIERZ WIERZYŃSKI Redaktor odpowiedzialny: MARJAN STRZELECKI